

Anna Kenig-Kacperska

***W gąszczu
niejasności***

Człuchów 2010

Nagle zatrzymała się. Słońce zmierzało już ku zachodowi, więc przez te leśne chaszczki musiała przedzierać się kilka godzin. Nic nie wskazywało, że ruszyła za nią pogoń. Otarła pot z czoła i przyjrzała się swojemu odzieniu. Suknia była w kilku miejscach porządnie rozerwana. A rękaw z prawej strony całkiem oderwany. Długa niekończąca się wędrówka, nie miała perspektyw na finał. Cały czas brnęła przez las, nie napotkawszy po drodze żywego ducha. Zmierzch, który nieuchronnie miał nadejść nastrojał ją pesymistycznie. Las w nocy stawał się miejscem niebezpiecznym, pełnym zwierzyny wychodzącej na żer, jak i postojem wielu rabusiów. Tych ostatnich najbardziej obawiała się teraz. Ruszyła dalej. Głód dawał się jej we znaki, a i zmęczenie forsownym marszem i biegiem robiło swoje. Co prawda niedawno posiliła się jagodami, ale marzyło się jej konkretne jedzenie. Od wczorajszej kolacji nie miała nic w ustach. Nagle leśna dróżka urwała się i miała przed sobą spora polanę, na której zauważyła jakieś domostwo. Właściwie

była to chata, stwarzająca wrażenie niezamieszkałej. Wolno skierowała się w jej kierunku. Miała nadzieję, że tam zdoła przeczekać noc, a rano zastanowi się, co zrobić dalej. Kiedy znalazła się przy ogrodzeniu, ujrzała na podwórzu kilka kur i kaczek, a także całkiem rosnącą kózkę. Ze szczęścia zatarła dłonie, wierząc, że gospodarze udzielą jej noclegu, a również dadzą coś do zjedzenia. Miała ze sobą pieniądze. Było ich niewiele, ale za poczęstunek mogła śmiało nimi zapłacić. Przystanęła. Wyostrzyła swój słuch, pragnąc usłyszeć gwar, jaki powinien dobiegać z domku. Panowała tam głucha cisza. Otworzyła furtkę i poszła w stronę drzwi. Cicho zapukała. Odpowiedziała jej ta sama cisza. Nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły. Weszła do środka. Znalazła się w izbie, która wydawała się nie użytkowana przez nikogo. Stało tam drewniane łóżko z materacem wypchanym słomą. Przykryte było starą zakurzoną kapą o wyblakłym seledynowym kolorze, stary toporny stół, a przy nim trzy wysokie krzesła. Pod jedną ze ścian stała szafa

misternie rzeźbiona oraz mały kufer. Tuż przy wejściu ujrzała kominek, na którym stał masywny świecznik z niedopalonymi świecami. Nigdzie nie było widać gospodarzy. Wszystko wskazywało, że chata nie jest zamieszkała. Co więc robiły tu kury? Kaczki i koza? Żaden z porządnych właścicieli nie pozostawia inwentarza bez opieki. Musiał być jakiś gospodarz, który obecnie tu był nieobecny. Nigdzie nie dostrzegła żywności. Ani garnka, ani kubka. A głód coraz mocniej dawał jej się we znaki nieprzyjemnym burczeniem. Wyszła ponownie przed dom. Nadal drób krążył po obejściu, a koza skubała trawę. W pobliżu chaty stała wysoka szopa. Zajrzała do niej. Właściciel widać trzymał w niej konie, gdyż zauważyła specjalną dla nich przegrodę i ślady ich odchodów na powale. Wycofała się do chaty.

Postanowiła poczekać na właściciela, bądź właścicieli. Rozpaliła w kominku drewnem leżącym obok niego i kiedy już ogień wesoło płąsał w nim, usiadła na łóżku i wpatrywała się

w blask, jaki od niego bił. Naraz poczuła tak przemożne zmęczenie, że nie bacząc na nic, skuliła się. Kiedy wróci właściciel wszystko mu wytłumaczy. Pomyślała. Ziewnęła i zapadła w sen.

* * *

Robert Waszyc wracał zadowolony do domu. Nie spieszył się zbytnio. W gospodzie, w jakim dokonał podsumowania transakcji wypił, co nieco, więc jazda do domu miała służyć ku wytrzeźwieniu. Nie popędzał, zatem „Rumaka” dając mu luzy. Koń jakby rozumiejąc intencje swojego pana, lekko rżał i kiwał swym łbem zadowolony, że po powrocie otrzyma solidny posiłek. Robert nigdy nie żałował mu owsa. A w chwilach radości raczył go cukrem, który wręcz uwielbiał. Przeciągnął się w siodle i skierował oczy ku domostwu. Kie lichy? Nie był, aż tak zawiany, aby nie dojrzeć dymu, który wąską wstęgą sączył się z komina. Odruchowo sięgnął po pistolet, z jakim nigdy się nie rozstawał i pogonił zdziwionego tym zachowaniem ogiera,

ku zagrodzie. Starając się nie narobić hałasu cicho wszedł za ogrodzenie. Jeżeli ktoś był w jego domu, to nie posiadał konia. Nigdzie nie dostrzegł śladów stóp, a powinny być widoczne, w świetle jasno dziś promieniującego księżyca. Pozostawił konia na dworze, a sam skradając się zbliżył się do jednego okna, jakie miał. Wewnątrz nie zauważył nikogo. A mimo tego, w kominku pykały rażno płomyki.

Wizyty Gerarda, co prawda spodziewał się lada dzień, ale brat nie przyszedłby do niego na piechotę, ale jak zawsze zjawiał się konno. To nie mógł też być nikt z jego znajomych. A może to rabusie? Przeleciało mu przez myśl. W wiosce widziano, że ma przed sobą wielką operację handlową, dzięki której mógł po latach wygnania, powrócić z uniesioną głową, do swego już obecnie, odziedziczonego majątku do Sobiszewa.

Czasy wygnania, w dniu tej transakcji, jednym cięciem przerywały te wszystkie lata

poniewierki. Nie. Nikt z obecnie tu żyjących chłopów, nie mógł znać jego rodowodu. Od razu odrzucił tę beznadziejną sugestię i wszedł do chaty. Nie od razu zorientował się w sytuacji. Ale kiedy jego wzrok przywykł do półmroku, zatrzymał go na swoim łóżku. Ktoś tam spał. Na palcach podszedł bliżej i znieruchomiał. Postacią tam smacznie śpiącą była kobieta. Wielkie nieba! Z krwi i kości. Ubranie, jakie na sobie miała, choć było lekko podarte, kwalifikowało się do arystokracji. Żadna wiejska dziewczka, nie ubierała się w tak kosztowne suknie. Ale co ona robi w jego chacie? Czy jest ofiarą rabusiów, którym udało jej się zbiec? A może to jakiś podstęp ze strony... no właśnie, czyjej strony? Początkowo zamierzał ją natychmiast zbudzić i siłą przymusić do wyznania, kim jest? Zrezygnował z decyzji, widząc jak cicho przez sen pojękuje. Może jest ranna? Powinien jej udzielić pomocy. Wszystko jednak odrzucił. Nie było sensu okazywać zniecierpliwienia. Poczeka aż się przebudzi. W tym czasie przygotowuje coś do

jedzenia. Na pewno jest głodna i spragniona. Poszedł za dom, gdzie miał urządzoną kuchnię. Była ona niewidoczna od frontu chaty. Wyjął koszyk z jajami. Skrzywił się na widok tylko ośmiu jaj. Ta ilość także powinna zadowolić gościa. Psia krew! Przeklął w myśli. Jaki to gość? Obca kobieta. Nawet nie wie jak ma na imię? I kim jest do cholery? Ze złości zrzucił na ziemię stojący na stoliku kubek z niedopitym kozim mlekiem. Szybko jednak oprzytomniał. Obojętne, kim była śpiąca na jego łóżku dziewczyna, bo według niego, mogła mieć góra dwadzieścia lat, była w jego domostwie i powinien okazać jej swoją gościnność. I więźniom podaje się także jadło. Szybko uporał się ze smażeniem jajecznicy na kawałku wędzonki. Nalał z bańki do kubka mleka i ukroił sporą pajdę chleba. Ustawił to wszystko na srebrnej tacy i poszedł do izby. Dziewczyna nadal spała. Usiadł na jednym z krzesel, obracając go tak, by mógł obserwować ją dyskretnie. Siedział tak może z godzinę, może dłużej, cały czas dbając, by w kominku się

pałiło. Wieczór tego dnia był chłodny. W końcu zobaczył jak się przeciągnęła na pościeli. Otworzyła oczy. Na widok siedzącego przy stole mężczyzny, odzianego w kupiecki strój, aż podskoczyła i z jej ust wyrwał się okrzyk. Momentalnie wstała.

– Spokojnie panienko. – Zaczął nie ruszając się z miejsca. – Przygotowałem posiłek. Pewność głodna? Siadaj i jedz. Czym chata bogata.

– Kim Pan jest? – Stała nadal przy łożu. Jej oczy wyrażały strach.

– To ja raczej powinienem o to panienkę zapytać? Leży panienka na moim łożku, a właściwie urządziła sobie w nim drzemkę. No, więc?

Dziewczyna nadal skulona tkwiła przy łożku. Wpatrywała się w mężczyznę. Był wysoki. Mógł stanowić przykład dryblasa, jakiego kiedyś widziała w wędrowniej trupie aktorów. Nie był też stary. Gdyby ogolił się i starannie uczesał,

dawała mu dwadzieścia pięć, sześć lat. W jego spojrzeniu nie dojrzała wrogości. Biła od niego stanowczość, ale i delikatność.

– Honorata. Mam na imię Honorata, Panie. – Powiedziała ostrożnie. Nadal czuła się jak osoba przyłapana, na wielkim przestępstwie.

– Jaka Honorata? Masz jakieś nazwisko nieprawdaż? – Zachęcał.

– Wolę nie mówić Panie. Nie znam Ciebie. A z obcymi nie mam zwyczaju rozmawiać. – Zakończyła ściszym głosem.

Robert uśmiechnął się. Ta dziewczyna go zadziwiła.

– A mimo to, że nie znałaś mnie panienko, weszłaś do mojego domu i położyłaś się w moim łóżku? A to doskonały kawał Ha! Ha! – Śmiał się coraz głośniej. Ta dziewczyna niesamowicie go rozbrajała.

– Nie wiedziałam czyj to dom? Poza tym

Panie... – Szukała słów na wyjaśnienie swej tu bytności. – ... Ciebie tu nie było. Ja cały dzień wędrowałam przez las.

– Wędrowałaś? Do kogo? – Dopytywał się gospodarz. Jak to w ogóle możliwe, aby podróżowała pieszo? Coś Tu mu nie grało, w tej jej opowieści.

– Nie wiem. – Padła odpowiedź.

– Nie mów panienko, że udałaś się na spacer i nie wiedziałaś, gdzie i do kogo zmierzasz? Widzę, że nie jesteś chłopką, ale kimś, kto nie tylko posługuje się naszym językiem, ale zna język francuski. Mam rację? – Czekał, co mu odpowie. Ale ona milczała, lekko skubiąc brzeg sfatygowanej sukni.

– Znam trochę ten język Panie. Mama dbała o moje staranne wychowanie.

– A gdzie teraz jest panienki Mama?

– Nie żyje Panie. Papa również. Jestem sierotą.

– Na twarzy Roberta ukazało się współczucie. Do diabła! Co go może interesować los jakiejś kobiety? Przecież znalazła się w jego domu przez przypadek. Musiała gdzieś mieszkać. Ale nie wyglądała na osobę, która byłaby napadnięta przez zbójców. Tego był pewien.

– Zjedz, bo jajecznicę i tak jest już zimna. Wypij mleko, a potem idź spać. Rano pomogę Ci się dostać do domu. Tam na pewno o Ciebie się niepokoją? Gdzie mam Cię dostarczyć?

– Sama pójdę.

– W żadnym wypadku. Przekroczyłaś panienko próg mego domostwa i odpowiadam teraz za Ciebie. To jest moim obowiązkiem. Rozumiesz chyba?

– Nie możesz mnie tam zawieźć Panie! – Krzyknęła, a z oczu popłynęły łzy. – Oni... mnie zabiją Panie. Dlatego uciekłam. Twój dom napotkałam po drodze. Wybacz, jeśli narobiłam Ci Panie kłopotu.

Robert wstał od stołu. To, co usłyszał z jej ust, przyprawiło go o zamęt w głowie.

- Przed kim uciekasz panienko?
- Przed Hrabią Zarzyckim, Panie. On chce mnie poślubić.
- Nie kochasz go?
- Nie. I nie chcę za niego wyjść.

Robert znał Alfreda Zarzyckiego. Był to stary, tyran około pięćdziesiątki i kobieciarz. Swego czasu pojedynkował się z nim jego brat, a on pełnił wtedy rolę sekundanta. Szło o honor damy, która niestety nie miała honoru i należała do tak zwanych upadłych. Wywodziła się ze szlachty. W tym pojedynku Hrabia Zarzycki został poważnie ranny. Przeżył i nadal wiódł życie pełne hulanki i skandali. Nie mógł, chociażby przez pamięć brata, który odkrył, kim jest dama Kamelia i głośno wyrażał o niej swoją opinię, co uraziło Hrabiego, wyzywając Gerarda na ów pojedynek, odstawić swojego gościa, w

jego paskudne łapy. Z tego wynikało, że Honorata trafiając tutaj, miała za sobą spory kawał drogi. Dwór Hrabiego położony był na północny wschód, od jego obecnego miejsca zamieszkania, więc panna Honorata cudownie i bezpiecznie przebyła trasę około trzydziestu kilometrów. Nie wyglądała na tak silną kobietę.

– Co ma panienka przeciw swojemu narzeczonemu? – Spytał delikatnie.

– On nie jest moim narzeczonym. – Wypaliła jak z procy. – Nigdy nim nie był. I nie będzie, Panie! To zbój, jakich pełno na leśnych drogach. Boże! Co ja Panu mówię? To gorzej niż zbój. To łajdak!

– Łajdak? Wyrządził Ci panienko krzywdę? – Jeszcze tego brakowało, by przebywająca pod jego dachem dziewczyna nosiła już pod swoim sercem, dziecko tamtego.

– Łajdak! Musiałam uciekać. Nie zrobił mi Panie krzywdy, chociaż lubieżnie uśmiechał się, gdy

przywieziono mnie do niego. I kilka razy dotykał mnie nieprzyzwyczajenie.

– I wtedy mu uciekałaś?

– Tak. Bałam się, że weźmie mnie na siłę. A wtenczas musiałbym zostać jego żoną.

– Wyjaw mi swoje nazwisko panienko Honorato. Postaram Ci się pomóc. – Spojrzała mu w oczy z nadzieją.

– Nazywam się Honorata Elżbieta Kolasińska, Panie. – Robert czuł, że blednie. A więc była to córka Hrabiego Jana Kolasińskiego, zamordowanego przed laty, w niewyjaśnionych okolicznościach i Anny Weroniki. Tak. Znał bardzo dobrze Hrabiego i jego żonę. Nigdy zaś nie słyszał, by posiadali potomstwo.

– Ile masz lat panienko?

– Już niebawem skończę siedemnaście, Panie.

– Wspominałaś mi, że jesteś sierotą? A kim byli Twoi rodzice? – Widząc przychylność w głosie